Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 75. Sroda, 31 Marca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi ?

INŻ. WŁODZIMIERZ WOJTKIEWICZ
Okręgowy inspektor pracy, interwenjował ze skutkiem w zatargu pracowników gazowni z Magistratem.

Metropolita krakowski ksiądz-arcybiskup Sapieha

ma być mianowany kardynałem

Według informacyj ze źródeł watykańskich, dzienniki dobrze poinformowane donoszą, że na przyszłym konsystorzu papież zamianuje tylko **czterech kardynałów, z których trzech Włochów, oraz czwartego Polaka, ks. metropolitę arcybiskupa krakowskiego Sapiehę.**

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,88
Londyn	38,42
Paryż	27,13
Szwajcarja	152,17

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,23½

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	64,—
Złoty	64,20
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7.90.

Prywatnie dolar w żądaniu	8,30
w płaceniu	8,25

Tendencja mocniejsza Podaż mała.

Burza w szklance wody.

Rząd czeski cofa się w sprawie zakazu wwozu bydła z Polski.

Interwencja posła Lasockiego w Pradze odniosła skutek.

Praga, 31. 3. — **Energiczna interwencja posła Rzeczypospolitej Lasockiego** oraz bezpośrednio po niej podjęte rokowania w czeskiem ministerstwie rolnictwa w sprawie zniesienia, względnie modyfikacji rozporządzenia władz czeskich, zamykającego granice czeskie **dla dowozu i tranzyta bydła rogatego i racicowego, doprowadziło w dniu dzisiejszym do uwzględnienia stanowiska polskiego.**

Aczkolwiek formalne uregulowanie tej sprawy w sensie pełnego respektowania postulatów polskich, nie zostało do chwili tej postawione, nie może już ulegać wątpliwości, że **niebezpieczeństwo zagrażające normalnym stosunkom między obu państwami uważać należy za uchylone.**

Nieprzemyślane posunięcie władz czeskich, mogące w swych skutkach przynieść nieobliczalne następstwa w **dziedzinie gospodarki politycznej obu krajów,** nie przeżyje według wszelkiego prawdopodobieństwa kilkunastu dni.

To też nie bez pewnej racji można w chwili obecnej na podstawie osiągniętego porozumienia określić niebezpieczeństwo, jakie stworzyło czeskie ministerstwo rolnictwa, jako przysłowiową burzę w szklance wody, wywołaną małem wyrobieniem politycznem naszych sąsiadów.

Co chcą komuniści uczynić z Polską?

Referaty polskich przedstawicieli obu odłamów partji w Moskwie.

Wobec zapowiedzianego na najbliższą przyszłość w myśl tajnej instrukcji kominternu, przejścia bojówek komunistycznych do czynnej akcji terorystycznej nie od rzeczy będzie zapoznać się z obecnym stanem tej partji w Polsce i o nurtujących ją prądach.

W obecnym momencie w łonie komunistycznej partji Polski istnieją dwie grupy: t. zw. **„prawica" i „ultralewi".**

Do pierwszej z tych grup należą przeważnie **działacze partyjni starej daty,** weterani b. socjal-demokracji Królestwa i Litwy (jak np. Warski, nieboszczyk Marchlewski i żyjący jeszcze Feliks Kohn), którzy kolegowali w szeregach tej partji z Dzierżyńskim i Unszlichtem.

Ultralewi rekrutują się głównie z młodego,

powojennego narybku partji.

Są to przeważnie młodzieńcy o nieustalonych dotychczas charakterach i zupełnie

niedowarzonych poglądach.

nerwowo i umysłowo rozstrojeni.

Najlepszym tego dowodem może służyć osoba samego wodza ultralewych — pana Domskiego, który zaledwie **przed** kilku laty porzucił szeregi harcerskie, by teraz licytować się w ultraradykaliźmie z najskrajnejszymi komunistami.

Jedni i drudzy pozbawieni są moralnych skrupułów, ale u jednych góruje

chytry rachunek możliwości,

drugich zaś **ponosi obłąkany, awanturniczy temperament. Zasadnicze dążenia i kierunek postępowania**

pozostają jednak zawsze te same.

Na ostatnim zjeździe plenum egzekutywy III międzynarodówki w Moskwie były reprezentowane **obydwa odłamy komunistycznej partji Polski.** W imieniu prawicy występował Stefański, lewicę reprezentował Domski.

Ten dwugłos komunistyczny daje dużo **materjału do oceny przewrotowych zamierzeń komunistycznych.**

REFERAT STEFAŃSKIEGO,

leadera prawicy „Kom. Partji Polski".

Stefański potwierdza naogół pogląd Zinowjewa na **„rewolucyjne możliwości" w Polsce.** Jego zdaniem, polski proletarjat robotniczy ewolucjonizuje w szybkiem **tempie w kierunku skrajnych haseł (?).**

Ewolucja stosunków agrarnych, według słów Stefańskiego, odbywa się również w pożądanym dla komunistów kierunku, gdyż: **„zamożne włościaństwo idzie na prawo,** ale wszystkie inne ciemne niekulturalne, a przez agitatorów stale obrabiane warstwy włościańskie — **na lewo. (?)**

W dalszym ciągu zastanawia się Stefański nad **prawdopodobną ewolucją wypadków w kraju.** Przewiduje on dwie możliwości: albo dojście do skutku pożyczki zagranicznej, częściową stabilizację stosunków ekonomicznych oraz w konsekwencji tego, **wzmocnienie umiarkowanych partyj,** albo — w przeciwnym razie — dalszą redukcję przemysłu, **wzrost rzeszy bezrobotnych** i wypłynięcie na powierzchnię życia politycznego hasła **rządu robotniczo - włościańskiego.** Naczelne zadanie partji komunistycznej widzi on w dążeniu do wyeliminowania mas robotniczych z pod wpływu socjalistów.

FANTAZJE I NADZIEJE DOMSKIEGO

„Położenie Polski jest **prawie katastrofalnem.** W najbliższej przyszłości grożą **jej rewolucyjne i kontrrewolucyjne wstrząsy.** Należy się obawiać w najbliższej przyszłości puczu Piłsudskiego, **w którym burżuazja widzi jedyną ochronę przeciwko rewolucji proletarjackiej** na wypadek fiasca pożyczki zagranicznej.

Zobrazowawszy w ten sposób położenie Polski, Domski podkreśla dwa naczelne zadania partji komunistycznej: 1) **utworzenie bloku robotniczo - włościańskiego z mniejszościami narodowemi,** oraz 2) pozyskanie na rzecz ideałów komunistycznych przy pomocy taktyki „jednolitego frontu tych **wszystkch radykalnych drobno-mieszczańskich elementów,** które **stoją obecnie za Piłsudskim".**

* * *

Oto w streszczeniu dwa miarodajne referaty o aktualnej polityce Komunistycznej Partji Polski. — Rzucają one obfite światło na **najbliższą nikczemną wywrotową działalność tej partji w kraju.**

Z. K.

Poseł czeski w Warszawie wyjechał nagle do Pragi.

Jest to w związku z czeskim zakazem importu bydła z Polski.

Warszawa, 31 marca. W związku ze stanowiskiem ugrupowań sejmowych i opinji publicznej wobec zamknięcia granicy czechosłowackiej dla eksportu polskiego bydła i trzody wyjechał nagle w dniu dzisiejszym do Pragi poseł czechosłowacki w Warszawie dr. Flieder.

OMYŁKA W LISCIE ZDOBYWCÓW NAGRÓD PREMJI ŚWIĄTECZNEJ.

W poniedziałkowym numerze w rubryce: po szynce 3 klg. otrzymali:

zamiast Bolesław Rusin, Odyńca 3,
ma być: Katarzyna Pacałowska, Fijałkowskiego 3.

Nazwisko p. Rusina przez pomyłkę powtórzono 2 razy.

KUPON № 11.

(31. 3. 1926)

WIELKIEJ PREMJI WIOSENNEJ

„Łódzkiego Echa Wieczornego"

której nagrody przedstawiają wartość 1500 dolarów, a w szczęśliwym wypadku przynieść mogą 40000 dol.

Imię .....

Nazwisko .....

Adres .....

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać w redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego", Zawadzka 1, w dniach od 17 do 20 kwietnia włącznie.

„Sędziowie ludu".

Okrutny samosąd w bolszewickiej barbarji.

Powrót do średniowiecznych metod palenia żywcem na stosie.

W wiosce zwanej Kawezino pod Moskwą dwaj cyganie Wołoszynow i Sokołow ukradli parę koni. Na ich nieszczęście podpatrzył ich w lesie miejscowy pastuch.

Zanim cyganie zdołali z lasu wyjechać, **już zaalarmowane chłopstwo** z okolicznych wiosek Szychowo i Micholewo, otoczyło w sile 300 ludzi las.

Tłum wzburzył się, a gdy ktoś z gromady zapytał pojmanych koniokradów, dlaczego kradną konie — ci, choć przerażeni i **już poturbowani, z zimną krwią** oświadczyli, że

koniokradztwo jest ich profesją.

To dolało już oliwy do ognia.

Ktoś krzyknął: „Bić ich" i na cyganów po sypały się

kije, kułaki i kamienie.

Po pierwszej fali zemsty chłopstwo postanowiło „osądzić" ich. Cyganów związano powrozami i pognano do wsi. Tymczasem

medytowano nad wymiarem kary.

I znowu „ktoś" poddał osobliwą myśl:

„Spalić ich żywcem na stosie!"

Myśl ta spodobała się powszechnie. Już czuć było w powietrzu

zapach świeżej ludzkiej wędzonki.

Tłum czekał podniecony, aż parobcy przygotują stos. Znoszono drzewo i chrust pośpiesznie i nerwowo.

Ofiary samosądu rozebrano do naga.

Gdy płomienie ogarniać poczęły nagromadzoną stertę suchego drzewa — wepchnięto w przepastną otchłań płomieni **obu nieszczęśliwych cyganów.** Osmaleni, poparzeni — **bez włosów na głowie,**

przebiegli z rykiem dobijanego zwierza

na drugą stronę ognia. Usiłowali uciekać — nadaremno.

Dookoła stanęli murem okrutni sędziowie ludu. Schwytano ich i znowu pchnięto w płomienie.

Smażeni żywcem cyganie,

wyjąc z bólu, błagali łaski, obiecując powiedzieć prawdę i wydać wspólników. „Sędziowie" zmiękli — i wydobywać poczęli z nieszczęśliwych ofiar „zeznania".

I stała

się rzecz niesłychana.

Gdy cyganie wypowiedzieli jedno nazwisko nieznanego dotychczas wspólnika chłopa — fala chłopstwa zakołysała się w panicznym przestrachu. Sumienie zgromadzonych „sędziów"

widocznie nie było czyste.

Znowu „ktoś" krzyknął rozkazująco:

— Bracia! A toż oni nas wszystkich wydadzą —

oni nas zamotają w jaką biedę.

Był to głos zięcia, owego wskazanego przez konających cygan. wspólnika bandy koniokradów.

Ów „ktoś" — może bojąc się, że cyganie wypowiedzą jego własne nazwisko — przerwał zeznania przedśmiertne

jednem uderzeniem drąga.

Bryznęła krew. Było to hasło dla wszystkich. Momentalnie rzucono się na ofiary, dopiero co przed chwilą „wyratowane" i

„ułaskawione" od śmierci na stosie.

Jak na klepisku rozniesiono na kijach podwędzone cygańskie ciało.

Na krwawem bolsku, zmieszanem z rozszarpanemi członkami „ktoś" zawył

piosenkę i zatańczono kozaczka.

„Sędziowie" samosądem zmęczeni — **wreszcie oprzytomnieli.** Co dalej? — pytano spojrzeniami po sobie. I znowu „ktoś" zadecydował:

„Trzeba ich pochować i oddać ziemi"

— brzmiały głosy nabożne. Ktoś z pośród obecnych zanucił pobożną pieśń pogrzebową, ktoś międzynarodówkę „Żertwoju my pali" („padliśmy ofiarą") i w wykopane rowy zwalono

resztki cygan koniokradów

pomieszane z ziemią i gliną.

Tak zakończył się sąd sprawiedliwego ludu pod Moskwą roku pańskiego 1926.

Do walki z nadużyciami powina powstać

„Konfederacja ludzi uczciwych".

Znany pisarz Gustaw Daniłowski, wstrząśnięty częstym dziś widokiem **wykrytych nadużyć,** które zazwyczaj przez sądy łagodnie są traktowane, a **przez opinję publiczną nieraz puszczane płazem,** ogłosił gwałtowny artykuł domagający się podjęcia **energicznej walki z tą moralną zarazą.**

Daniłowski przypomina nadużycia w PKO, w Banku Polskim w Częstochowie i etc., rozwodzi się obszerniej nad sprawą Sterna i Rosenbauma o miljonowe nadużycia przy dostawach dla armji, w której to sprawie nie oskarżeni, lecz **przeciwnie człowiek, który wykrył nadużycia,** wachmistrz Staniszewski osadzony został w więzieniu i dopiero na skutek interpelacji w Sejmie wypuszczony na wolność, jako ofiara intrygi...

„Taka jest — pisze Daniłowski — **potęga tej dobrze zorganizowanej mafji,** żerującej na ciele państwa.

Zanika powoli wszelki wstyd: znam młodego człowieka, skompromitowanego w brudnej aferze, o której pisały wszystkie pisma i młodzieniec ten, **wypuszczony za kaucją, bywa nadal w towarzystwie,** ukazuje się z całą swobodą publicznie, pewny, że go żaden afront nie spotka, do tego stopnia stępiała dla tych spraw wrażliwość opinji.

Wyrażenie „o ile się da o tyle się zrobi", święci nadal tryumfy. Łapówka staje się rozstrzygającym argumentem w niektórych sprawach.

Tak dłużej być nie może, **interes państwa, interes moralności publicznej powinien powołać do walki z tą zarazą nietylko czynniki rządowe, ale całą zdrową część społeczeństwa.** Przeciw mafji zbrodniarzy powinna powstać **konfederacja ludzi uczciwych** i dopomagać rządowi wykrywać nadużycia, ścigać z całą bezwzględnością winnych i zastosować **bojkot towarzyski w stosunku do wszelkiego rodzaju oszustów** bez względu na ich majątek, stanowisko i... ordery".

Jeśli chora umrze, wyprujemy panu doktorowi kiszki!

Niebezpieczna wizyta lekarska.

Z Sosnowca donoszą:

Wczoraj wieczorem wezwano jednego z lekarzy Kasy Chorych do chorej Stanisławy Salomon. Lekarz udał się do mieszkania chorej razem z felczerem i akuszerką i

dokonał ciężkiego zabiegu ginekologicznego.

W chwili, gdy lekarz chciał wychodzić nagle zjawił się brat chorej i oświadczył mu oraz jego pomocnikom, że ich nie wypuści z mieszkania. Zażądał nadto, aby lekarz czekał do chwili, gdy stan chorej będzie można

jasno określić,

to jest, czy będzie żyła, czy umrze.

W chwilę potem w mieszkaniu zjawili się inni krewni chorej i oświadczyli, że jeśli chora

„umrze, wypruią doktorowi kiszki".

W godzinę po tem zajściu niespodziewanie zjawił się sanitarjusz Kasy Chorych, lecz i tego przemocą zatrzymano.

Mieszkający w tej samej kamienicy felczer dał znać policji. Przybył oddział złożony z trzech posterunkowych, aby

oswobodzić więźniów.

Jednak postawa rodziny i „sąsiadek" była tak groźna, że trzej policjanci nic sobie poradzić nie mogli. Wobec tego z sąsiedniego komisarjatu wezwano jeszcze kilku policjantów. Dopiero, widząc skonsygnowaną większą ilość sił policyjnych, rodzina chorej

zdecydowała się wypuścić lekarza,

sanitarjusza, akuszerkę i felczera. Sprawę skierowano natychmiast do prokuratora.

Dżuma w Brukseli.

Pięciu robotników miejskich zachorowało. Popłoch mimo uspakajającego komunikatu

Bruksela, 31 marca.

Zachorowało tu na dżumę 5 robotników, zatrudnionych w zakładach miejsk. Wiadomość wywołała łatwo zrozumiały popłoch. Dzisiaj ukazał się komunikat, stwierdzający, że chorzy natychmiast zostali bezwzględnie izolowani, że życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo i że dalsze rozszerzenie się choroby jest wykluczone. Mimo to zaniepokojenie nie ustaje.

Dnia 30 marca o godz. 7 rano opatrzony Św. Sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu przeżywszy lat 45 najukochańszy mąż, brat i stryj

†

ś. p.

Adam Galusiński

Sprowadzenie drogich nam zwłok ze wsi Poddebiny do kaplicy Św. Krzyża nastąpi w czwartek dnia 1 kwietnia i tegoż dnia wyprowadzenie na cmentarz rzymsko-katolicki o godz. 4 po południu, o czem zawiadamia przyjaciół i znajomych pozostała w głębokim żalu

Żona i Rodzina.

Polski fryzjer światowej sławy.

Twórca wszechwładnej obecnie fryzury paziowskiej

„mr. Antoine" Cieplikowski jest podejmowany jak władca w stolicach europejskich.

Praga czeska wkrótce przeżyje sensację, szczególnie interesującą świat kobiecy. Przejeżdża tam mianowicie

twórca fryzury paziowskiej,

słynny paryski mistrz sztuki fryzjerskiej, Polak, Antoni Cieplikowski, który ostatnio krótko bawił w Berlinie.

Antoni Cieplikowski, znany powszechnie pod swem imieniem brzmiącem z francuska

Antoine, uchodzi za najlepszego fryzjera na świecie.

Mimo, że jest Polakiem, był w Berlinie honorowany i czczony jak król przez tamtejsze panny i mężatki. Jest to człowiek pełen temperamentu i energji, elegancki, przystojny i umie interesująco prowadzić rozmowy. Sam on interesuje się bardzo żywo muzyką, teatrem, sztuką i zamiarem jego jest zapoznać się z muzeami i teatrami praskiemi.

W rozmowie z berlińskim korespondentem pewnej gazety ryskiej, pan Cieplikowski powiedział między innemi:

— **Wszystko w życiu zależy od przypadku.** Gdyby w mojem życiu nie zaszły dwa przypadki, to byłbym jeszcze dzisiaj może zwykłym fryzjerem w pierwszorzędnej firmie fryzjerskiej w Warszawie. Pewnego razu, w czasie nieobecności mojego szefa zjawiła się w zakładzie pewna dama z najlepszego warszawskiego towarzystwa i zażądała, abym ją natychmiast ufryzował. Nie wiele myśląc zrobiłem jej fryzurę według własnego widzimisię. Ta oryginalna fryzura wywołała taką

sensację w warszawskich kołach towarzyskich,

że zdecydowała o mojej karjerze.

— Także wynalezienie fryzury paziowskiej — mówił dalej p. Cieplikowski —

zawdzięczam przypadkowi.

Było to w Paryżu w roku 1918. Pierwszą damą, którą pokazała się w fryzurze paziowskiej była aktorka, panna Lavallier.

Posiadała ona przepyszne, długie włosy i miała właśnie kreować główną rolę na premjerze, odgrywając czarującą dziewicę. Cóż było robić? Po raz drugi w życiu zdecydowałem **się na eksperyment.**— W porozumieniu z panną Lavallier zrobiłem jej

pierwszej w mem życiu fryzurę paziowską.

Na drugi dzień cały Paryż mówił o nowej zachwycającej i praktycznej fryzurze artystki, a prasa słała pod jej adresem pochwały, czasopisma zaś ilustrowane sfotografowały tę nową fryzurę i w krótkim czasie cały Paryż kobiecy

nosił przycięte włosy.

Z Paryża moda ta zaczęła się rozszerzać, aż znalazła względy u kobiet całego świata i dzisiaj kobieta, nie nosząca fryzury paziowskiej, jest rzadkością.

I dalej mówił jeszcze polski fryzjer światowej sławy co następuje:

— W ciągu 20-letniej swojej pracy zawodowej obciąłem kobietom

kilka kilometrów włosów

i trudno mi nawet obliczyć, ile fryzur paziowskich puściłem w świat. Wystarczy stwierdzić, że w moim zakładzie paryskim

dokonywano dziennie 100 — 150 takich „operacyj".

Stałem się doradcą dla wielu kobiet i dziewcząt, otrzymuję często fotografje i listy od pań zapytujących się mnie, czy ta lub owa osoba będzie miała we fryzurze paziowskiej ładny wygląd.

Na pytanie, co słynny polski Antoine sądzi o fryzurze paziowskiej, dał on taką odpowiedź:

— Fryzura paziowska jest jedyną idealną fryzurą dla

kobiety pracującej zawodowo,

uprawiającej sporty, a pragnącą zawsze wyglądać mile i elegancko. Jestem mocno przekonany, że ta fryzura, mimo, iż w pewnych kołach wytworzył się ruch przeciw tej modzie, utrzyma się jeszcze przez pewien czas ,albowiem kobiety uznały, że jest to

fryzura wygodna, miła i piękna.

Tak oto rzecze polski twórca fryzury paziowskiej.

Dzień w Łodzi.

—:s:—

Kolporterka fałszywych banknotów.

Podejrzana 20-to złotówka.

(x) Kunegunda Brzeszczyk, handlarka nabiału i mieszkanka wsi Czołny powiatu łódzkiego, stojąc na rynku w duchu obliczała

całodzienny zarobek.

W koszyku Brzeszczykowej pozostało zaledwie kilka kawałków masła, na które jednak znalazła nabywcę w postaci Marjanny Cyrańskiej, bez stałego miejsca za mieszkania.

Cyrańska wbrew zwyczajowi kupujących

nie targowała się

wcale, lecz zapytawszy o cenę masła, szybko uregulowała należność, płacąc ją nowiuteńką 20-złotówką.

Brzeszczykowa wydała resztę; nieznajoma oddaliła się natychmiast.

Handlarka przyglądając się banknotowi powzięła

pewną wątpliwość,

którą również potwierdziły inne handlarki.

20-złotówka okazała się fałszywą.

Brzeszczowska puściła się w pościg i

nieznajomą ujęła

przy ul. 6-go Sierpnia.

Wywiązała się ostra wymiana zdań. Tok wymowy przerwał przechodzący policjant odprowadzając

powaśnione niewiasty

do pobliskiego komisarjatu.

Brzeszczykowa otrzymawszy z powrotem swoje masło poszła do swych koszyków, zaś Cyrańską zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

KUPON
Kino-Teatr APOLLO
KONSTANTYNOWSKA Nr. 16
Upoważnia do nabycia biletu ulgowego na wszystkie miejsca (z wyjątkiem lóż) za 1 zł.
Dziś, Pat i Patachon jako Policjanci
Dyrekcja Kino-teatru APOLLO.

Karuzela życia.

W szponach krańcowej nędzy.

Józia Podgórska, córka średnio zamożnego kupca lubiła

stroić się i flirtować.

Po opuszczeniu ławy szkolnej dziewczyna rozwinięta i rosła, zapanowała niepodzielnie w domu odbierając ster rządów od chorowitej matki.

Teraz Józia prowadziła życie według swego upodobania. Matka, której dni

były policzone,

nie mogła wejrzeć w sprawy dorastającej córki, ojciec zaś, zbyt kochający Józię patrzył na wszystko przez palce.

Tymczasem jedynaczka stroiła się nie oszczędzając szkatułki ojcowskiej, otoczyła się rojem podejrzanej konduity wielbicieli i koleżanek, a na domiar wszystkiego wyprawiała licznemu gronu młodzieży

kosztowne hulanki.

A tymczasem w domu rodziców działo się nieszczególnie. Matka zakończyła życie, interesy ojca szły marnie, słowem pieniądze miast przybywać rozchodziły się szybko.

Ojciec, typ lekkoducha, pozostawił Józię na straży dobytku, sam zaś wyjechał

do Niemiec na robotę.

Pracy Józia przy domu i sklepie miała dosyć. Krewni, radzili naiwnej dziewczynie, aby

sklep sprzedała

i osiedliła się u któregokolwiek z wujów. Dziewczyna bez namysłu zgodziła się na to. Nabywcę na dobrze prosperujący interes łatwo było znaleźć. Józia dokonawszy aktu sprzedaży ojcowizny wyjechała do krewnych.

Po roku z pieniędzy nie pozostało ani śladu. Również krewni nie chcieli już trzymać w domu

darmozjada.

Podgórska tedy nie mając wiele do wyboru zamieszkała „na słowo" z zasobnym w gotówkę mężczyzną. Ten wykorzystawszy naiwność Józi,

porzucił ją po roku.

Opuszczona dziewczyna z niemowlęciem na ręku powlokła się do krewnych i u jednego z litościwych pozostawiwszy owoc swej miłości, sama powędrowała w świat

za chlebem.

Podgórska mimo usilnych starań pracy nigdzie znaleźć nie mogła, nawet w Łodzi.

Tutaj dzień spędziła na poszukiwaniu posad; w nocy spała w domu noclegowym, w towarzystwie szumowin wielkomiejskich.

Żywiąc się kawałkiem suchego chleba, Józia

chudła i mizerniała.

Tych męczarni dłużej znieść już nie mogła. W dniu onegdajszym znaleziono ją bezprzytomną w

bramie domu

przy ulicy Radwańskiej 13. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził otrucie sublimatem i przewiózł denatkę do szpitala w stanie ciężkim.

Lśniący lakierek powodem bójki.

Działo się to na ulicy Nowomiejskiej.

(x) W dniu wczorajszym Icek Glicenchorn, zamieszkały przy ulicy Aleksandryjskiej 7, wyelegantowany podług ostatniej mody szedł ulicą w towarzystwie swej

wybranki serca

Rózi Perec.

Na ulicy Nowomiejskiej jakiś nieostrożny przechodzień nadepnął Ickowi na

lśniący lakierek.

— Uważaj, jak idziesz — huknął Glicernhorn i podbiegłszy do nieznajomego zaczął najpierw lżyć go niemiłosiernie, a potem bić, w czem dzielnie mu pomagała

wymalowana Rózia.

Kiedy szala zwycięstwa chylić się zaczęła na stronę Icka i jego wybranki, w sukurs zaczepionemu pośpieszyło

kilku przechodniów.

Walka przyjęła inny obrót. Icek kurczył się pod razami i zachęcony przykładem Rózi, zaczął śpiesznie uciekać.

Rejterada Glicenhorna i Perecówny zakończyła się w pobliskim komisarjacie, gdzie Icek nie omieszkał opowiedzieć o tem, że go

pobili.

W ślad za nim wszedł do komisarjatu ów niefortunny przechodzeń i przedstawił sprawę w wcale

odmiennem świetle,

co również potwierdziło kilku świadków zajścia. Na mocy takich argumentów Glicenhorna i Perecównę za wszczęcie bójki pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—:o:—

Pijacki żart zakończony śmiercią.

Zwłoki ludzkie w suterynie.

Wczoraj obok domu Nr. 1 przy ulicy Lubelskiej w Chełmie znalezione zostały zwłoki Roguckiego Władysława lat 44 m-ca m. Chełma montera elektrowni miejskiej.

Wymieniony w stanie pijanym usiadł na poręczy zasłaniającej otwór przy oknie suteryny. Prawdopodobnie straciwszy równowagę przechylił się w tył i upadł głową w dół.

—o—

W poszukiwaniu wódki

zaszli aż do... komisarjatu.

(x) Jak się masz Antku! — powitał kolegę po fachu Wacław Barczyk, zawodowy złodziej.

Uradowani z przypadkowego spotkania, postanowili je godnie oblać, w towarzystwie

wesołych dziewczynek.

Biba zapowiadała się nieźle. Jadła było wbród, brakowało jedynie wódki.

Wacek, ani też Antek „forsy" nie posiadali, lecz od czegoż głowa na karku!

Przy odrobinie sprytu niema rzeczy niemożliwej — rzekli do siebie złodzieje i przepraszając grzecznie nadobne towarzyszki ruszyli po „alembik". Znalazłszy się na ulicy weszli obaj do podrzędnej knajpki przy ulicy Zgierskiej, gdzie Antek „gadał" ze znajomym właścicielem lokalu zaś Wacław

pracował z zapałem

pchając do przepastnych kieszeni flaszki wódki. Wtem jeden z isedzących opodal gości schwycił

potężną dłonią

złodzieja za kark.

Żachnął się Wacek, szarpnął z całych sił wyrwać się jednak nie zdołał.

Obu złodziei

odprowadzono do komisarjatu P. P.

Po przeprowadzonem dochodzeniu Antoniego Ryczewskiego i Wacława Barczyka, znanych policji złodziejaszków, przesłano wraz z odpowiednim protokółem do dyspozycji władz sądowych.

Wyprawa po wielkanocną szynkę.

Bieg na przełaj po ulicach miasta.

(x) Stanisława Misiorka, złodzieja bez stałego miejsca zamieszkania, prześladowało złośliwe fatum. Jeśli kiedykolwiek popełnił kradzież, to już dnia następnego

wytropiła go policja.

To też myślał często, czyby nie lepiej było wziąć się do

uczciwej pracy.

Zawsze atoli namysły takie kończyły się powrotem Stacha do złodziejstwa.

W dniu wczorajszym z okazji nadchodzących świąt Stach chciał się zaopatrzyć w mięsiwo, ale wziął się do tego niezręcznie, więc

wpadł.

Przechodząc ulicą Wólczańską złodziej ujrzał w sklepie rzeźnickim szynki.

Ludzi było dużo, przeto Misiorek wszedł i zażądał szynki; otrzymawszy ją rzucił się do ucieczki.

Ale rzeźnik oraz kilku przechodniów biegli szybciej, więc złodzieja dopadli.

Kręcił, jak mógł, że to nieporozumienie, że on już zapłacił. Policja wychodząc z założenia, że po forsownym biegu

należy się odpoczynek

osadziła Misiorka w areszcie, sprawę zaś skierowano na drogę sądową.

R. M. AYRES. 39)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Lucyna wbiegła do pokoju i usiadła na krawędzi łóżka. Twarz jej opromieniona była szczęśliwym uśmiechem.

— To był wspaniały wieczór — rzekła— nieprawdaż Bawiłam się doskonale.

Skinęłam potakująco głową; nie mogłam się zdobyć na odpowiedź.

— Pan Szkot podobał się zarówno ojcu, jak i matce — dodała po chwili.

Obserwowałam jej twarz w lustrze. Czy żywiła nadzieje, które szły w kierunku urzeczywistnienia mego planu? Jakie czekało ją rozczarowanie.

Szkot zburzył we mnie to dobre wrażenie, jakie odniosłam przy pierwszem spotkaniu. Jego słowa brzmiały jeszcze w moich uszach. Jakże on śmiał wyznawać mi swą miłość, wiedząc, że jestem zaręczona z panem Lowenem, a tembardziej wyrażać się o moim narzeczonym w sposób ubliżający?

Co mię zresztą obchodziła przeszłość Olafa, jeżeli w przyszłości będzie należał tylko do mnie? Postanowiłam nigdy więcej nie powracać w myśli do tych kobiet, które kiedykolwiek były mu bliskie w życiu.

Jednak trucizna raz wsączona w serce, działała bez przerwy.

— Powiedział, że przyjdzie jutro znowu — rzekła Lucyna rozmarzonym głosem. — Lorno, jak mu na imię?

— Jan.

— Janek — powtórzyła tkliwie. — Dobrze mu z tem imieniem.

— Tak ci się zdaje? — wybuchłam nie omal z płaczem.

Czy powtórzy się scena, która miała miejsce między Marją i Olafem? Czy stracę w Lucynie przyjaciółkę, podobnie, jak straciłam ją w Marji? Nieszczęście zdaje się przylgnęło do mnie...

Nie było to jednak moją winą. Nie ja wciągnęłam Szkota do domu Roperów.

Wcale mi nie zależało na tem, aby go widzieć, nie żywiłam też doń poza zwykłą sympatją żadnego głębszego uczucia.

Pragnęłam, aby Lucyna sobie poszła; ziewnęłam ostentacyjnie i oświadczyłam jej otwarcie, że czuję się bardzo zmęczona. Ona jednak nie chciała zrozumieć, o co mi chodziło i wkońcu musiałam ją poprosić, aby mię pozostawiła samą.

— Nie gniewaj się o to, ale jestem śmiertelnie znużona...

— Jesteś zmęczona? — zawołała zdumiona.—Mogłabym siedzieć całą noc bez zmrużenia oka.

Pocałowała mię i odeszła; słyszałam, jak ze śpiewem na ustach zbiegła wdół po schodach. Pobiegłam do drzwi i przekręciłam klucz w zamku. Następnie wyjęłam bilecik Olafa i przeczytałam go kilkakrotnie; zdawał mi się jeszcze bardziej czczym, niż przedtem. Dlaczego nie napisał do mnie więcej? Dlaczego nie dał mi żadnego adresu? Gdzie przebywał w tej chwili? Dlaczego nie napisał do mnie po raz drugi? Czy wogóle mię kochał?

Szukałam pociechy we wspomnieniu o tych trzech tygodniach, podczas których czułam się zupełnie szczęśliwą. — A może się omyliłam... Nie, nie! To niemożliwe! On mię napewno kocha...

Gdyby nie żywił dla mnie żadnego uczucia, dałby mi to niezawodnie poznać; moja własna miłość ku niemu pozwoliłaby mi wyczuć, że nie jest szczęśliwym.

Ach, nienawidziłam Szkota i samą siebie, że zwracałam uwagę na jego słowa o Olafie.

Następnego rana spodziewałam się napewno listu. Poczta jednak nic nie przyniosła. Myślałam, że mi serce pęknie z żalu, gdy się o tem dowiedziałam. Podczas obiadu ledwo mogłam przełknąć kilka kęsów.

Skoro tylko wstano od stołu, poszłam na pocztę. Gdy wychodziłam nie spojrzałam nawet na Lucynę ze wstydu. Zdawało mi się bowiem, że jej oczy patrzyły na mnie z litością, byłam pewna, że zauważyła już, iż nie otrzymuję listów od Olafa! A opowiadałam jej, że jesteśmy tacy szczęśliwi!

Biegłam formalnie przez wieś, jakby mię ktoś gonił. Na skręcie wpadłam na jakiegoś mężczyznę. Chciałam go przeprosić za moją nieuwagę, gdy spostrzegłam, że to był Szkot.

Gorący rumieniec oblał mi twarz.

— Czy mogę pójść z panią? — zapytał.

Nie odpowiedziałam na jego pytanie. Wiedziałam przecież, że bez względu na moją zgodę lub odmowę pójdzie ze mną.

— Muszę panią przeprosić za moje wczorajsze zachowanie się wobec pani — rzekł. — Mojem jedynem usprawiedliwieniem jest moja gorąca miłość ku pani...

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Małoletni złoczyńcy a dorośli złodzieje.

Częste objawy nieuczciwości wśród młodzieży.

Rozpaczać nie trzeba --- tylko należy tępić szkolną kleptomanję.

Każdy nauczyciel - pedagog wie doskonale, że wypadki nieuczciwości — powiedzmy nawet zwyczajnie: kradzieży— są wśród dzieci zjawiskiem bardzo częstem. Wynika to z tego, że poszanowanie cudzej własności i respekt przed nią nie jest uczuciem człowiekowi wrodzonem. Nader często zostaje to poczucie wraz z innemi zasadami moralnemi wpojone dopiero przez racjonalne wychowanie.

Cóż w tem dziwnego... Przecież nawet niejeden dorosły człowiek nie grzeszy w życiu przeciwko siódmemu przykazaniu jedynie dlatego, że... wie o istnieniu policji i urzędu prokuratorskiego, a cóż dopiero dziecko, któremu wszelkie urzędy są jeszcze zgoła obojętne...

NIL DESPERANDUM.

Trudno, ale — już tak jest. Trzeba się z tem pogodzić tembardziej, że ta licznie wśród dzieci napotykana nieuczciwość nie daje, bynajmniej, wcale powodu do powątpiewania w „ludzkość całą". Bynajmniej nie z każdego „złodziejaszka" wyrasta z czasem złodziej... Przecież nawet wielki Jan Jakób Rousseau popełniał w zaraniu swej młodości kradzieże (jak sam się do tego w swych pamiętnikach obszernie przyznaje), a jednak — wyrósł z niego wielki filozof i nauczyciel ludzkości, wzór moralności i cnoty.

A jednak — niezależnie od tego optymizmu (który w większości wypadków jest zupełnie racjonalny), winniśmy usilnie dbać o to, aby nasze najmłodsze pokolenie przyzwyczajać zawczasu do jaknajdalej posuniętej uczciwości. Wszelkie w tym kierunku wysiłki ze strony nauczycieli oraz rodziców — są, niezależnie od zasadniczej wiary w dobro, które tkwi w człowieku — zupełnie uzasadnione. Chętnie tedy drukujemy poniższy list, nadesłany nam wraz z prośbą o opublikowanie go; przez jedną z naszych czytelniczek:

LIST JEDNEJ Z MATEK.

„Z prawdziwą przykrością — pisze nam owa czytelniczka — zabieram głos w kwestji nad wyraz aktualnej, choć — drażliwej. Niech mi to będzie wolno jako matce. Stale słyszy się narzekania, że w szkołach giną rzeczy młodzieży. Zeszyty, ołówki, obsadki i t. p. drobiazgi, przez zapomnienie pozostawione w klasie, przeważnie nie wracają już do rąk właścicieli. Nietylko takie drobiazgi — nawet czapki uczniowskie przepadają z szatni. Czapki tej lub owej szkoły służą jedynie do użytku jej wychowanków, zatem tylko, niestety, uczniowie zabierają jedni drugim te oznaki szkolne. Tu leży cała przykrość sytuacji. Są to wypadki, nad któremi nie wolno przejść do porządku dziennego. — Szkoła jest obok kościoła mistrzynią życia i wychowawczynią moralną młodzieży, w jej więc murach instynkty manjackie winny być zdecydowanie wykorzenione.

Nauczycielstwo niezawsze jest w stanie tych rzeczy dopilnować. Często nie przypuszcza ono nawet istnienia podobnych faktów. A jednak w szkole nawet igła nie powinna zginąć — nie mówiąc już o książkach, zeszytach albo czapkach Na to niema żadnego usprawiedliwienia. Mojem zdaniem opiekunowie, widząc u swych pupilów cudze rzeczy, winni im natychmiast kazać zwracać je tam, gdzie należy, a nauczyciele winni fakty te oświetlać wobec całej klasy".

Do powyższego listu, podyktowanego autorce przez poczucie macierzyńskie i zrozumiałą troskę o przyszłość społeczeństwa, możemy jedynie dodać, że z ogólną treścią jego — zwłaszcza co do żądania, aby nauczyciele i wychowawcy bezwzględnie na każdy objaw nieuczciwości reagowali — zgadzamy się w zupełności.

Niech nam jednak wolno będzie nadmienić, jak to już powyżej uczyniliśmy, że — nie należy wpadać w „czarną rozpacz"... Kto zna dzieci, wie, że rzadko któ re jest z nich bezwzględnie, bezwarunkowo i zawsze po katońsku uczciwe, wie jednak również, że są to objawy poniekąd normalne, które jedynie tępić trzeba...

Tępić — bezwzględnie. To nie ulega wątpliwości.

(faun).

Nasze dzieci.

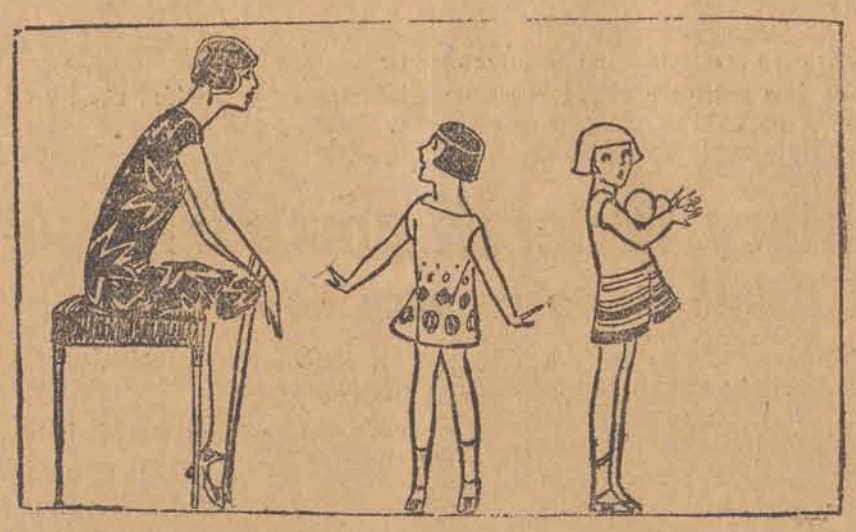

Matka: — Ninko, idź umyj się.
Ninka: — A dlaczego?
Matka: — Goście przyjdą.
Ninka: — A jak nie przyjdą?...

...„Ten huncwot otworzył sobie łeb!"

Oryginalny telefon.

Dość oryginalnie brzmiący telefon odebrał w dniu wczorajszym lekarz dyżurny stacji Pogotowia Ratunkowego.

— Hallo! Czy to Pogotowie? Tu Nr. 33-38! Natychmiast proszę przyjechać! Stary Rynek Nr. 2! Bo uważa, pan, panie doktorze, ten huncwot

otworzył sobie łeb.

Lekarz, mocno zaintrygowany tym niebywałym fenomenem natychmiast udał się karetką na wskazane miejsce. Owym magikiem, który sobie „łeb otworzył" okazał się jakiś dzieciak, który upadłszy na bruk zranił się lekko w głowę. Pogotowie przybyło zapóźno, dziecko bowiem zostało już odwiezione do lecznicy prywatnej.

ZAMIAST FELJETONU.

Flircik z wiosenką.

Wiosna ma to do siebie, że najbardziej poczciwym ludziom przewraca w głowie i każe myśleć o takich rzeczach, o którychby w zimie nawet przy centralnem ogrzewaniu nie pomyśleli. Są to myśli niebezpieczne i zawsze podstępne, jak np. myśl o wiosennem ubraniu, albo wyjeździe na letnisko. Zachwalasz tedy przed swym znajomym, czy chce słyszeć czy nie chce, swoje zimowe palto, które ma genjalną właściwość: własność służenia, jako wykwintne palto „letnie" z powodu swego wytarcia się i pięcioletniej służby. Głośno zaś oświadczasz wszystkim, że z powodu ciężkiego położenia finansowego pieniądze pozostawiasz w kraju, a na letnisko jedziesz do Teofilowa, albo do Pod dębic.

Niech żyje oszczędność...

Zupełnie niepotrzebnie i nieznacznie poruszyłam to obosieczne słówko, które w tej chwili przywiedzie na pamięć moim wdzięcznym czytelnikom święta. Poczną przemyśliwać nad oszczędnościami.— Sporządzą nawet może spis w rodzaju: Pierwsze święto rano — p. Iksińscy, popołudniu u Ygreków, kolacja u Zetów. — Drugie święto rano...

Naturalnie oszczędność przedewszystkiem. Święta nic nie będą kosztowały.— A gdyby tak wszyscy i Iksowie, i Ygrekowie, i Zetowie sporządzili takie same postanowienia?

Nie, jest to rzecz nie do pomyślenia! Nawet w tych smutnych czasach zawsze jeszcze na szczęście panuje zasada: „Zastaw się, a postaw się".

Słoneczko uśmiecha się mile, czas jest piękny, ludzie weselsi, to też da się łatwo tu i ówdzie pożyczyć.

Tak to nawet wiosna ma wpływ na święcone. I gdyby nie to, mogłabym śmiało powiedzieć jedną wielką prawdę, chociaż nie jestem ani nie byłem nigdy ministrem skarbu — oto nasze położenie finansowe nie uleczy nikt i nic, tylko — — wiosna.

Naprawdę. Nie wierzycie? posłuchajcie. Wiadomą jest rzeczą, że aby polepszyło się u nas w kraju, potrzeba — oszczędzać. A kiedyż się więcej oszczędza, jeśli nie na wiosnę. Niewiasty zrzucają ciężkie a nieprzyjemne szaty, a wdziewają przemiłe szatki. Powiadają również, że ze względów oszczędnościowych wszystkie kobiety na całym świecie powzięły rezolucję, w której oświadczają się za krócenieni sukien wierzchnich i spodnich o 15 centymetrów z dołu i z góry. Tak, że materji na sukienkę niewieścią nie będzie więcej wychodzić, niż 25 centymetrów. Co za bajeczna oszczędność! Mężczyźni? Mężczyźni pójdą w ślad za kobietami (zasada: „My rządzimy światem a nami kobiety"). Już nawet jest projekt, aby spodnie męskie skrócić o połowę. — Przemawia za tem i rozsądek i higjena.

A wszystkie te dobroczynne pomysły sprowadza wiosna. I jakżeż to z taką najmilszą wietrznicą nie flirtować, chociażby z wdzięczności...

Zamach samobójczy na cmentarzu żydowskim.

Po śmierci ukochanej żony, zrozpaczony mąż targnął się na swe życie.

Smutny wypadek zdarzył się w dniu wczorajszym na cmentarzu żydowskim. Abram Makowski, tkacz z zawodu

usiłował popełnić samobójstwo

przez zażycie większej dawki trucizny.

Przyczyna rozpaczliwego kroku była następująca.

Makowski zamieszkiwał w domu nr. 31 przy ulicy Drewnowskiej wraz z młodą i urodną małżonką, która

kochał nad życie.

Póki miał pracę szło im jako tako, w ostatnich jednakże czasach Makowski był bezrobotnym i do ubogiej izdebki zajrzała

skrajna nędza.

Na domiar złego żona Makowskiego zaniemogła ciężko, a że nie było środków na leczenie, zmarła.

Rozpacz osieroconego małżonka nie miała granic.

W dniu wczorajszym o godzinie 12-ej w południe odbył się pogrzeb przedwcześnie zmarłej. Na cmentarzu w chwili, gdy opuszczano ciało do mogiły Makowski wydał

przeraźliwy okrzyk

i błyskawicznym ruchem wydobywszy butelkę z trucizną usiłował wychylić jej zawartość. Obecni jednakże w porę zapobiegli temu. Wówczas nieszczęśliwy dostał

niezwykle silnego ataku nerwowego.

W stanie ciężkim odwieziono go do domu.

—:o:—

Taniec pijaka na widok pożaru.

Ludziska podziwiali, a tymczasem cała wieś spłonęła.

O oryginalnym wypadku, którego sądowy epilog rozegrał się obecnie donoszą z Czerniowiec.

We wsi Stawczany, pow. Kocmań, przed rokiem wybuchł pożar. Zwykła to rzecz i zwykłe w takich razach postępowanie. Ale w tym wypadku akcja ratownicza zakłócona została

nieprzewidzianym incydentem:

Gdy „cała wieś" zbiegła się na miejsce wypadku, znalazł się tam także mocno podchmielony gospodarz Jurko Kreweńczuk. Działanie nadmiernej ilości wódki w połączeniu z podniecającą wizją

szalejących płomieni,

wytworzyło w jego zalanej mózgownicy niezbite przekonanie, że ogień jest „sobótką", specjalnie urządzoną na jego część. Zaczął tańczyć, jak opętany, a gdy go chciano poskromić, chwycił

płonącą głownię

i nią powstrzymywał tłum w oddaleniu. Dopiero gdy przybył sam wójt i po gwałtownej wymianie słów przełoił porządnie kilkakrotnie Kreweńczuka

po plecach,

pijak nieco się zreflektował. Tymczasem jednak „cała wieś" z

rozdziawionemi gębami

patrzyła na niezwykłe widowisko wobec czego nie było nikogo do gaszenia ognia i kilkanaście chałup spokojnie spłonęło.

Ambitny Kreweńczuk wytrzeźwiawszy zapłonął szlachetnem oburzeniem i zaskarżył wójta o...

obrazę honoru i nadużycie władzy.

Sąd owo młócenie pijaka kijem uznał jako „działanie pod nieodpornym przymusem". Nastąpiła apelacja. Pod wpływem wymownego gardłowania adwokatów, obie strony sporne umorzyły swe pretensje i pogodzone udały się do najbliższej karczmy.

—o—

Słońce rywalem węgla i olejów palnych.

Sahara, jako światowe centrum energji słonecznej.

Założone niedawno w Londynie przy współudziale niemiecko-angielskich kapitałów Hellodynamo-Towarzystwo ma na celu zastosowanie praktyczne świeżo opatentowanej

maszyny słonecznej

najnowszego systemu wg. pomysłu prof. dr. Adolfa Macuze.

Jeśli choć w połowie ziszcza się nadzieje związane z powstaniem powyższego T-wa, staniemy niewątpliwie

wobec nowej ery w zakresie techniki.

Fachowcy dobrze wiedzą, jak słabą jest produkcyjność naszych współczesnych materjałów wytwarzających energje czynną: jakkolwiek węgiel kamienny zawiera 82 proc., antracyt zaś nawet 95 proc. węgla,

nie udaje się,

mimo wszelkie naukowe wysiłki, wydobyć z nich więcej ponad 20 — 25 proc. energji cieplnej, reszta — 60 proc odpada w formie bezwartościowych nieużytków.

Nic przeto dziwnego, że specjaliści i uczeni szukają źródeł energii,

o wyższym procencie wydajności,

lub przynajmniej kalkulujących się taniej.

Niewyczerpanem a bezpłatnem źródłem energji cieplnej jest nasze słońce

To też wre praca od dawien dawna nad technicznem wyzyskaniem ciepła słonecznego, czego dowodem blisko 180

opatentowanych maszyn słonecznych,

których zasadnicza konstrukcja polega na odpowiedniem zestawieniu zwierciadeł wklęsłych i soczewek.

Nie brak też i zastosowań praktycznych: w Egipcie np. funkcjonują maszyny słoneczne

jako motory do pomp

przy nawadnianiu gruntów, a w Meksyku małe maszynki słoneczne grzeją wodę.

Pewne angielskie konsorcjum zainstalowało przy stacji Maadi na południe od Kairu dużą słoneczną maszynę według planu inżyniera Szumana, która w ciągu 10 godzin nawadnia dostatecznie plantację bawełny o obszarze 200 hektarów.

Suma energji wydzielanej przez słońce równa się w przybliżeniu sile

jednego quadriliona (jedynka z 24 zerami)

koni.

Poglądowo tak się sprawa przedstawia: mimo ubytku energji słonecznej przy przenikaniu sfery powietrznej naszej kuli ziemskiej,

promienie słoneczne mogłyby roztopić

w ciągu roku zlodowaciałą skorupę ziemską grubości 33 metrów, co się równa lodowej ławicy o 500 miljonach kilometrów kw. rozciągłości a 33 metrach głębokości.

Wszystkie dotychczasowe konstrukcje maszyn słonecznych wskutek mało udoskonalonych soczewek i zwierciadeł wklęsłych pozwalają znacznej części centralnych promieni

rozpraszać się w powietrzu.

Maszyna w Maadi np. nominalnie produkuje 1580 P. S. energji, a po uwzględnieniu różnych mankamentów powinna bezwarunkowo dać 300 P. S. A tymczasem faktyczna jej wydajność jest częściokrotnie niższą, wynosi bowiem zaledwie 50 P. S. Maszyna słoneczna prof. dr. Adolfa Marcuse jest

już typem udoskonalonym,

umożliwiającym idealne skoncentrowanie energji słonecznej przez zastosowanie wielkich asferycznych (nieokrągłych) soczewek wklęsłych zestrzelających centralne i boczne promienie. Ponadto maszyna posiada rezerwoar hermetycznie zamknięty, skąd skoncentrowane promienie

nie mogą się rozprószyć.

Pierwszorzędne walory tej maszyny: dostateczna wydajność energji i jej taniość.

Według ostatnich badań naukowych powietrze nad piaszczystemi obszarami podrównikowemi jest

najbogatsze w energje słoneczną.

Sahara zatem jest najodpowiedniejszym przemysłowym terenem dla eksploatacji.

Ogólno-światowe zapotrzebowanie energji cieplnej wyraża się

w sumie 200.000.000 K. M.

Dla pokrycia tego popytu wystarczy powierzchnia słoneczna równająca się 1/1000 przestrzeni Sahary, a mian. 9000 kilom. kw.

A taniość energii słonecznej?

Nawet dzisiejsze niedoskonałe maszyny słoneczne

są rentowniejsze od węglowych

przy cenie 25 złotych za tonnę węgla. A cena ta w Egipcie, Palestynie, Połud. Ameryce itd. dosięga 80 złotych za tonnę.

Słoneczna maszyna o efekcie 500 P. S. przy 320 dniach roboczych rocznie daje energię równającą się 960 tonnom węgla.

Taniość zatem energii słonecznej

jest oczywistą, a produkcja jej systemem dr. Marcuza daje szanse szybkiego zamortyzowania kosztów związanych z konstrukcją i instalacją maszyny słonecznej.

———:o:———

Programy świąteczne
APOLLO-APOLLO
— Po raz pierwszy w Łodzi. —
Pat - Patachon
jako „Policjanci"
program 10 aktowy.
Nad program **Harold Lloyd**

ODEON :: ODEON
Dziś
Po raz pierwszy w Łodzi jubileuszowy film z HARRY PEELEM
p. t.
Zigano „herszt rozbójników"
najnowszej produkcji 1925-26 r.
w 2 serjach.

CORSO :: CORSO
— Po raz pierwszy w Łodzi. —
Maciste jako detektyw
sensacyjny film w 10 aktach.

Władza pantoflowa przed dziesiątkami wieków.

Z dokumentów znalezionych w grobie egipskiego władcy.

Tutankhamen zaprząta ciągle jeszcze uwagę uczonych i szerszych warstw publiczności. Niema też obecnie w świecie człowieka, dla którego imię tego faraona byłoby nieznane. Świeżo wiele ciekawych szczegółów o

teściu Tutankhamena

podał amerykański psychoanalityk dr. L. P. Clark.

Clark wydał niedawno obszerne dzieło o tym teściu, który jako faraon Akhnaton rządził Egiptem około 1400 r. przed Chrystusem. Dr. Clark, opierając się na

znalezionych w grobie Tutankhamena dokumentach

oraz innych jeszcze źródłach historycznych, dowodzi, że Tutankhamen urządził sobie życie ściśle według maksym filozoficznych swego mądrego teścia, który był sławnym

filozofem egipskim

Akhnaton między innemi ustanowił panowanie kobiety nad małżonkiem, a tę władzę pantoflową ujął w poważną liczbę 50 paragrafów. Chodziło mu widać o to, aby córka jego z tem większą łatwością mogła wziąć Tutankhamena

pod swój pantofelek...

Dużo wie.

Nauczyciel: — Bujalski, co wiesz o faraonach egipskich?
Uczeń: — Że wszyscy oni już umarli, panie profesorze!

KAMIL RIGHETTI.

Djabelski ładunek.

Kapitan Pawicz był raz zmuszony jako młody porucznik okrętowy i komendant torpedowca zatrzymać się w pewnym porcie dalmatyńskim z powodu uszkodzenia maszyny. W oberży spotykali się starzy marynarze każdego wieczora i skarżyli na ciężkie czasy, a jeden z właścicieli statku wręcz oświadczył, iż gotów samemu księciu piekieł okręt wynająć gdyby miał jakiś ładunek. Stary kapitan Luka otworzył wówczas usta, co się zdarzało rzadko i rzekł: „Szatan ma ładunek i to bardzo dobry".

Powszechne było zdziwienie, posypały się pytania nalegano zewsząd, aby rzecz wyjaśnił. Stary wilk morski zwykle milczący w końcu dał się nakłonić do następującej opowieści:

— Byłem wówczas drugim oficerem okrętowym na statku „Iskra". Staliśmy już od kilku tygodni w Taganrogu na kotwicy i czekali daremnie za ładunkiem. Naraz wśród grzmotu i błyskawic, — zerwała się bowiem burza — zjawił się na pokładzie statku djabeł. Że to był djabeł — dowiedzieliśmy się później.

Nie wyglądał też, jak djabła zwykle malują. Był to młody jeszcze, szczupły wysoki pan, silny z włosem czarnym jak smoła, z bródką kozią i błyszczącemi oczyma. Gdy się śmiał z ust błyszczały wspaniałe zęby drapieżnika. Twarz miał śniadą, prawie czarną.

Zaproponował kapitanowi fracht zboża na bardzo dogodnych warunkach.

Kapitan wahał się chwilę, w końcu jednak zgodził się. Już nad ranem rozpoczęło się ładowanie, czego dokonywano z wielkim pośpiechem. Potem obcy przyniósł papiery okrętowe i wywiesiliśmy żagle.

Dopóki byliśmy na Czarnem Morzu, przybysz nie troskał się o okręt i jego kierownictwo. Skoro jednakowoż statek wjechał na wody morza Egejskiego, przybyły objął kierownictwo. Przejął straż w nocy, a mnie i kapitana posłał na spoczynek. Jechał w kursie nam zupełnie nieznanym.

Po kilku dniach domyśliliśmy się po wzmożonej czujności tajemniczego czarnego, że zbliżamy się do celu podróży.

Załoga zgromadziła się wokół masztu. Czarny wspiął się do kosza na maszt i stąd obserwował okolice. Nagle usłyszeliśmy uderzenia wioseł. Zbliżały się do statku jakieś łodzie. Nasz czarny kapitan kazał otworzyć luki okrętowe i zawołał: „Tylko spokojnie! Nic się nikomu złego nie stanie!..." I już łodzie gromadziły się w pobliżu statku, a my dowiedzieliśmy się komu okręt wiózł ładunek.

Kilkaset czarnych djabłów wspięło się po ścianach statku na pokład. Szybko zaczęli zbierać fracht. Zaledwie zapełniono jedną łódź, zjawiała się druga. Dokąd zboże wieziono? Jeden ze starszych marynarzy przysięgał na wszystko święte iż widział jak łodzie zapadały się w głębie. Tam pod wodą musi być wejście do piekła. Przed świtem djabły i łodzie znikły. Wieczorem to samo straszne widowisko!

W dwóch nocah następnych czarne djabły zwoziły balast, aż okręt odpowiednio się pogłębił.

Potem rozpoczęliśmy znowu błądzić po wodzie, aż przejechaliśmy pomiędzy dwiema znanemi wyspami i czarny polecił kapitanowi jechać do Taganrogu, gdzie nas nowy dobry fracht oczekuje atoli... bez papierów okrętowych. I tak było. Czarny kapitan znikł z pokładu. Zostawił nam kartkę z napisem: „Milczenie jest złotem. Kapitan frachtu nie przyjął i nas wszystkich posłał do spowiedzi. Dotychczas o tem milczeliśmy, ja pierwszy rzecz tę opowiadam".

Przy stole wśród stałych gości znajdował się także proboszcz miejscowy. Opowiadał on później obecnym, że Luka nigdy nie kłamie. Co zaś tyczy się djabłów, historja jest niewyjaśniona, i zapewne nigdy się nie wyjaśni.

A jednak później ją wyjaśniono i to dziwnym zbiegiem okoliczności.

Mój przyjaciel komenderował jako kapitan fregaty pewnym krążownikiem, stojącym na kotwicy w Chania na Krecie, gdzie po raz niewiadomo który floty mocarstw przywracały porządek. W pewnej oberży kapitan Pawicz opowiadał historję z djabłem na pokładzie marynarzom. Oczywiście wyjaśnić jej nikt nie mógł.

Słuchał jej uważnie między innymi pewien kapitan rosyjski komendant krążownika.

— Czy pan wiesz, kto był komendantem owego tajemniczego statku? — zapytał. — Nikt inny, tylko mój ojciec rodzony! Miejsce, gdzie fracht złożono, znajduje się stąd niedaleko. Chodziło wówczas o zaopatrzenie Kreteńczyków w broń i amunicję. Do przesyłki tej użyto „Iskry". Ojciec, który był oficerem marynarki rosyjskiej, wziął urlop i rzecz załatwił jak pan opowiadałeś. Czarnymi djabłami byli oczywiście Kreteńczycy, którzy dla ostrożności, aby ich nie poznano, twarze swe poczernili. Łodzie nie zanurzały się w głębinę, lecz odpływały do statków, znajdujących się w pewnej odległości. Zresztą wszystko prawda. Kapitan Luka nie łgał. O tem, że w workach nie było zboża tylko amunicja, oczywiście nie wiedział.

———:o:———

Żona szewca uzdrawia ślepych i niemych.

Tłumna pielgrzymka chorych do miejsca cudownej kuracji.

Masowa psychoza.

W miasteczku Szaszhalom, leżącem w odległości 15 klm. od Budapesztu, mieszka żona szewca Karolina Wunderlich, której

cudowne kuracje magnetyczne

zasłynęły w całych Węgrzech. Napływ chorych do Szaszhalom przybrał w ostatnich czasach tak ogromne rozmiary, że sprawą tą zająć się musiała policja. — Miasteczko roi się od pielgrzymów. — Pani Wunderlich uleczyła mnóstwo ślepców, przez samo tylko przykładanie rąk.

Szczególnie dodatni mają wpływ magnetyczne kuracje szewcowej na

chorych nerwowo.

Pewien inwalida wojenny, niejaki Karol Juhacz, który przez sześć lat nie mógł mówić został uzdrowiony przez p. Wunderlich. Po kilku minutach odzyskał mowę i uszczęśliwiony pojechał do wsi rodz. skąd wszyscy chorzy ruszyli natychmiast do cudotwórczyni.

Policja nie może traktować szewcowej

jako wyrafinowanej oszustki,

gdyż nie pobiera ona wynagrodzenia za swe usługi. Otrzymałam dar leczenia od Boga — mówi stale i nie chcę zań brać pieniędzy".

Uleczonych jest wprost legjon. Szereg ludzi zamożnych uleczonych przez p. Wunderlich, pragnie sfinansować urządzenie sanatorjum, w którem szewcowa dokonywałaby swych cudownych kuracyj pod dozorem lekarzy. Do dyspozycji p. Wunderlich

postawiono auto,

w którem codziennie odwiedza chorych.

W ostatnich dniach przedsiębrała p. Wunderlich swe kuracje w obecności lekarzy w poklinice budapeszteńskiej Charite. Pod dozorem komisji złożonej z kilkunastu lekarzy z fizykiem komitetu na czele, uleczyła magnetyzerka

10 osób.

Trzy z nich oświadczyły potem, iż czują się znacznie lepiej, natomiast reszta nie doznała polepszenia. — Lekarze stwierdzili, że chodzi tu o autosugestję i masową psychozę. Kuracje magnetyczne szewcowej są wobec tego tylko krótkotrwałe, a chorzy wnet popadają w dawny stan choroby.

Policja zarządzić musiała odpowiednie kroki, gdyż zbyt tłumne nagromadzenie chorych w Szaszhalom zagraża jakąś epidemją.

Królowa Wiktorja nigdy za życia nie widziała biletu kolejowego.

Królowa angielska Wiktorja cieszyła się za życia ogromną popularnością, jakiej nie posiada żaden inny monarcha angielski. Obecnie ku czci tej władczyni wydano znowu w sposób pełen pietyzmu jej

olbrzymią korespondencję,

zawartą w znacznej ilości tomów. Wystarczy tylko przeglądnąć te setki listów, aby zdumieć się nad tem, jaką

fenomenalną pamięć

i rozległą wiedzę posiadała Wiktorja. Nie było prawie kwestji, w której nie umiała zabrać głosu w sposób godny fachowca, dokładnie obeznanego z danym problemem. A jednak były rzeczy, w których królowa była

zupełnie ignorantką.

Arcybiskup Canterbury podał następujący rys autentyczny. „Na rok przed śmiercią — pisze on w wspomnieniach o Wikforji — rozpoczęła przypadkiem rozmowę o

kolejach żelaznych.

Oświadczyła wówczas, iż bilet kolejowy wyobraża sobie jako cienki kawałek zadrukowanego papieru. Nigdy bowiem w życiu biletu nie widziała".

Doktorzy ze... szkołą ludową.

Kupowanie tytułów.

Prokuratorja w Zurychu i Genewie zabrała się energicznie do walki z t. zw. doktorami szwajcarskimi.

W Waszyngtonie istnieje nora oszukańcza pod szumnym tytułem:

„Oriental Universitet",

utrzymująca w Szwajcarji filję tego przedsiębiorstwa, udzielającego różnym indywiduom — nie posiadającym do tego wcale kwalifikacji —

za pieniądze tytułu doktorów.

U szwajcarskiego przedstawiciela tej firmy amerykańskiej, zabrano podczas rewizji spis osób „promowanych" dzięki jego zabiegom. W 1920 roku 163 „kandydatów" kupiło u tego oszusta tytuł doktora. Byli to przeważnie ludzie, którzy ukończyli

zaledwie szkołę ludową!

Manipulacja była następująca: wręczano przedstawicielowi szwajcarskiemu Demolowi dysertację, na kilku stronicach odsyłano ją pro forma do Waszyngtonu, płacąc 350 do 100 franków za ten interes, stamtąd zaś nadsyłano odwrotną pocztą „dyplomy". Także i tytuły profesorskie można było kupować u p. Demola.— Skazany niedawno za fałszowanie aktów, niejaki St. Galler, uzyskał tytuł profesora antropologji za 750 franków.

—:o:—

Miłość i kobiety.

Przebywający obecnie w Pradze nestor rosyjskich literatów, blisko 90-letni Wasyli Niemirowicz Danczenko, zamieszcza w dzienniku „Siewodnia", wychodzącym w Rydze, aforyzmy o miłości i kobietach.

Księga miłości składa się z czterech rozdziałów:

Pierwszy rozdział **„Muzyka bez słów"**
Drugi rozdział **„Słowa z muzyką"**,
Trzeci rozdział **„Słowa bez muzyki"**
Czwarty rozdział, najdłuższy i najnudniejszy **„Bez słów i bez muzyki"**.

Księgę miłości powinno się zamknąć przy końcu drugiego rozdziału.

Kino
DOM LUDOWY
ul. Przejazd 34
Od piątku dn. 26 do środy dn. 31-go marca włącznie.

„ŻA CUDZY GRZECH"

wstrząsający dramat w 10 aktach, osnuty na tle słynnego dzieła M. JEANA AJCARDA członka Akademji Paryskiej.

Ceny miejsc na wszystkie pierwsze seanse codziennie po 40 gr. każde miejsce **Początek** w dnie powszednie o godz. 5.30, w soboty o godz. 4, w niedziele od g. 3.30 po południu.

Tajemniczy kuferek.

Niezwykła przesyłka dla policji.

W tych dniach otrzymał pewien francuski urzędnik policyjny list, w którym znajdował się

kwit na pakunek,

deponowany w garderobie budapeszteńskiego dworca Wschodniego. Urzędnik udał się na dworzec, gdzie na kwit ten wydano mu dość duży kuferek. Przy zachowaniu wszelkich

środków ostrożności

kuferek ten na policji otworzono. Ku wielkiemu zdziwieniu okazało się, że nie było tam ani bomby, ani dynamitu, lecz kuferek napełniony był

najzwyczajniejszym popiołem.

Prócz tego znaleziono w kuferku kartkę z napisem: „3 741 podrobionych banknotów francuskich". Jakolwiek policja nie wątpiła, że chodzi w tym wypadku o

jakiś głupi żart,

tem niemniej postanowiono sprawę tę bliżej zbadać. W instytucie chemicznym stwierdzono, że popiół pochodzi ze spalenia lepszego papieru, jaki zazwyczaj używa się do wyrobu pieniędzy. Nie jest więc wykluczone, że większą ilość banknotów spalono, jak to zresztą twierdzili podczas śledztwa niektórzy z oskarżonych. Byłby to też faktycznie najprostszy sposób pozbawienia się zbytecznego materjału obciążającego.

Krateczki sądowe.

Pietyzm dziecięcy, a poczucie uczciwości.

Cudze wieńce na grobie matki.

Większa część spraw rozpatrywanych przez sądy pokoju ma podłoże mniej lub więcej humorystyczne. Zdarzają się jednak i takie, od których tchnie wielki i beznadziejny smutek życia, w których dusza tkliwa wyczuje wiele poezji i romantyzmu.

Tego rodzaju refleksje snułem przypatrując się Halinie Kaweckiej, młodziutkiej dziewczynie, której akt oskarżenia zarzucał przestępstwo dość poważne. Jej wyjątkowa uroda wywołała głębokie wrażenie na obecnych.

Cóż jednak popełniła Halina Kawecka, spytają zaciekawieni czytelnicy...

ŚMIERĆ MATKI.

W domu Fryderyka Maca w Żabieńcu zamieszkiwała niejaka pani Kawecka z dwiema córkami, z których młodsza Hala 17 zaledwie liczyła wiosen. Młodziutka, śliczna jak aniołek była ulubienicą nietylko rodziny, ale i obcych. Szampańsko wesoła, nie przepuściła ani jednej zabawy ni wieczorku tanecznego.

Lecz oto pani Kawecka ciężko zaniemogła i w lutym b. r. przeniosła się do wieczności. Któż zdoła opisać rozpacz Halinki po stracie matki, która kochała nad życie? Nieboszczkę pochowano na cmentarzu w Nowej Mani. A dwie córeczki-sieroty dnie całe spędzały na grobie matuleńki jedynej.

KŁOPOTY GRABARZA.

Grabarz cmentarza katolickiego na Nowej Mani zaobserwował, iż dzieją się tam od dłuższego czasu rzeczy wręcz niesamowite: ilekroć po pogrzebie świeży grób jakiś zostawał przystrojony wieńcami kwiecia, znikały one po pewnym czasie w sposób tajemniczy. Srodze zaintrygowany i zmartwiony opowiadał o tem swym znajomkom. Ostatecznie zwrócił się do komisarjatu 6-go p. p. na terenie którego znajduje się cmentarz.

Tu wyperswadowano zabobonnemu człeczynie, że to nie sprawa grzechów jeno zwykłych śmiertelników, a gdyby był mniejszym safandułą, to by już z pewnością złodziejaszków nakrył. Niebardzo co prawda przekonany, ale mocno w ambicji dotknięty postanowił grabarz zdwoić czujność.

MATERJALIZACJA GRZECHÓW.

Było to nazajutrz po pogrzebie ś. p. Kaweckiej. Cały dzień spędziły na jej grobie osierocone córki. Mogiłka matki ich była skromna i wiele na niej kwiatów nie było. Wówczas dziewczęta wpadły na pomysł bardzo niefortunny: oto zaczęły zbierać wieńce po innych grobach i przystrajać niemi grób matki. To ich krzątanie się po cmentarzu zauważył czatujący grabarz. W pewnej chwili wypadł z ukrycia by ująć sprawczynie kradzieży kwiatów. Na jego widok spłoszone dziewczęta zaczęły uciekać, długo trwał szalony pościg wśród grobów. W końcu udało się grabarzowi jedne z dziewcząt schwytać. Daremnie starała się Hala Kawecka przebłagać rozsierdzonego grabarza. W przekonaniu iż schwytał jedną ze sprawczyń systematycznego okradania mogił, zaprowadził ją na posterunek policyjny, w Cygance, skąd znowu skierowano aresztowaną do komisarjatu 6-go p. p. Po spisaniu odnośnego protokółu wypuszczono ją na wolność.

A w dniu onegdajszym siedemnastoletnia Halina Kawecka stanęła przed sędzią pokoju 3-go okręgu panem Knappikiem. Drżącym od łez głosem oświadcza oskarżona iż do winy się przyznaje zaznacza jednak iż przed śmiercią matki kwiatów ze cmentarza nie kradła. Uczyniła to raz jeden tylko, następnego dnia po pogrzebie rodzicielki.

Po naradzie pan sędzia Knappik ogłosił wyrok mocą którego Halina Kawecka skazana została na 3 miesiące więzienia. Wobec dotychczasowej niekaralności wykonanie wyroku zawieszono na lat pięć.

Sza—wicz.

Popierajcie Chrześcijańskie Małe Mleje Mościuszki 73
Wszystko dostać tam można.

SPORT.

Licz zamiary na siły!

Niebezpieczny entuzjazm sportowy młodzieży.

Skutki nieracjonalnego treningu.

Coraz szybszemi krokami zbliżamy się do sezonu wiosennego. Każdy dzień wraz z intensywniejszemi promieniami słonecznemi przenosi nas w sferę panowania

bieżni nad halą.

warunków naturalnych nad sztecznemi.

Pierwszemi jaskółkami sezonu były pierwsze match'e o mistrzostwo i pierwsze biegi na przełaj. Już niedługo nastanie chwila, gdy sportowcy tłumnie zaczną dążyć do boisk sportowych, z rozkoszą prężąc swe mięśnie w świeżej atmosferze wiosennego dnia.

NIEBEZPIECZEŃSTWA WIOSENNE.

Lecz okres ten, właśnie przez swe ponęty, które dostarcza jest dla każdego sportowca bardzo niebezpieczny, — niebezpieczny z dwóch względów. **Pierwszy to t. zw. przetrenowanie — drugi naderwanie się ścięgna.** Jeśli uprzytomnić sobie, że przez całą zimę sportsmen ćwiczył się w zamkniętej hali, że nolens volens musiał ograniczać żywiołową chęć ruchu — to łatwo zrozumiemy zbytnią gorliwość z jaką się rzuci w wir treningu z chwilą zdobycia szerszego terenu, jaką jest bieżnia. I przez taką przesadę w ćwiczeniu dochodzi po upływie miesiąca do formy czyli zupełnego opanowania technicznego danego sportu, dochodzi do pewnego poziomu sprawności fizycznej poza który już nie może pójść dalej.

WYNIKI NIEUMIEJĘTNEGO TRENINGU.

Kiedy właśnie trzeba dalej iść, trzeba uzyskiwać nowe coraz lepsze rezultaty — taki sportsmen w najlepszym wypadku zatrzymuje się na uzyskanym w pierwszym miesiącu poziomie, przeważnie jednak rezultaty stają się coraz słabsze. Ten właśnie objaw nazywa „przetrenowaniem".

Uniknąć przetrenowania można przedewszystkiem przez to, że raz w życiu, zupełnie świadomie sportowiec doprowadzi się do tego objawu. W ten sposób zbada potrzebne quantum wysiłku do „przetrenowania" i w przyszłości będzie mógł już racjonalnie rozłożyć trening. **Ideałem kampanji sportowej jest zdobycie fortuny w chwili nastania wielkich zawodów t. zw. mistrzów okręgowych, narodowych,** etc. Dochodzi się do tego przez stopniowe obciążanie ćwiczenia, przez początkową przewagę gimnastyki nad właściwemi, specjalnemi celami ćwiczącego, a następnie przez powolne dominowanie specjalizacji nad ogólnem przystosowaniem ciała. Wcielenie tej prostej zasady w czyn napotyka na duże trudności: trzeba długiego doświadczenia, by znać swą „miarę". Dlatego dla początkującego nieocenionym jest trener.

DRUGA PLAGA SPORTOWCA.

Drugie niebezpieczeństwo naderwanie ścięgien — jest plagą sportsmena. Zwykle nabawia się go przez to, że dostawszy się na bieżnie rzuca się do swej specjalności i po paru razach następuje niemiły ból jakiegoś ścięgna, na który się początkowo nie zważa. Po upływie pewnego czasu dolegliwość wzmaga się do tego stopnia, że dane ćwiczenie staje się niemożliwe. Nieraz naderwanie nabyte przy pierwszym treningu prześladuje sportowca przez cały sezon, ciągle się odnawia **i powoduje niemożliwość wydobycia pełnego wysiłku i sportsmen nieświadomie zaczyna się go bać.**

TRZEBA SIĘ UMIEĆ PRZYGOTOWAĆ

Jedyna droga uniknięcia, naderwania jest zrozumienie, że dochodzi ono do skutku wtedy gdy 1-o) ścięgno jest nie dość przygotowane do wykonywania danego forsownego ćwiczenia; 2-o) jest nie dość rozgrzane.

Stąd wynika, że trzeba uprzednio przez gimnastykę uodpornić dane grupy ścięgniowo-mięśniowe, a następnie ćwiczyć w ciepłem ubraniu. Ta ostatnia zasada dopiero od niedawna została zrozumiana — obecnie i u nas zdobyła sobie pełne prawo obywatelstwa.

And. Z.

—:o:—

Mecz Estonja---Polska w Łodzi.

Bogaty program międzypaństwowych zawodów piłkarskich P. Z. P. N.

Kraków, 31 III. (C-S). Jak się dowiadujemy, Polski Związek Piłki Nożnej projektuje obfity tegoroczny sezon międzynarodowych meczów, i tak przewiduje się następujące spotkania: z Czechosłowacją z początkiem czerwca (6) w Warszawie, z Estonją w Łodzi około 20 czerwca, ze Szwecją i Norwegją w pierwszej połowie lipca poza granicami Polski, z Finlandją z końcem sierpnia w Poznaniu, z Turcją w dniu 12 września we Lwowie (definitywnie umowa zawarta), z Węgrami z końcem września w Budapeszcie, oraz z Jugosławją w październiku w Zagrzebiu. Jak z powyższego wynika, program międzynarodowych spotkań jest w tym roku bardzo obfity.

Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie

rozpoczną się dnia 30 czerwca 1928 roku.

Amsterdam, 31 marca. (C-S). Holenderski Komitet Olimpijski uchwalił, że oficjalne otwarcie IX Olimpjady w roku 1928 odbędzie się dnia 30 czerwca. Rozgrywki piłkarskie rozpoczynają się wcześniej, a mianowicie dnia 20 czerwca. Zawody lekkoatletyczne rozpoczynają się 9 lipca, zaś zakończenie Olimpjady wyznaczono na dzień 24 lipca.

Zagraniczne wyniki piłkarskie.

Wiedeń, 31 marca. (C-S). Vienna — Hakoah 5:4 (3:1), Amatorzy — Sportklub 1:0, Rudolfshügel — FAC 4:2 (2:0), Sparta (Praga) — WAC 3:2 (1:1).

Praga, 31 marca. (C-S). Victorja Žižkov — Slavja 3:2 (1:0), Nuselsky — Slavoj Žižkov 1:1, DFC — Vrsovice 4:1 (2:0) Rapid — Czechoslovan 5:2 (1:0).

Bratislava, 31 marca. (C-S). Nemzeti (Budapeszt) pokonał Ligeti 8:0 (5:0) i Bratislavę 3:0 (1:0).

Budapeszt, 31 marca. (C-S). MTK pokonał niespodziewanie UTE 4:0.

—:::—

Lekka atletyka w Ameryce.

Udział sprintera Houbena.

Nowy Jork, 31 marca. (C-S). Na zawodach w Baltimore Barnes osiągnął w skoku o tyczce wysokość 4.11 mtr. 18-letni Everard wygrał mistrzostwo szkół średnich z wynikiem 186 ctm. w skoku w wyż. W maju przybywa między innymi zawodnikami europejskimi niemiecki sprinter Houben.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za100 złotych: Zurych 65.50, Berlin 51.44 — 51.96, wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 51.67 — 51.93, Gdańsk 64.04—64.21, wypłaty na Warszawę 63.92 —64.08, Wiedeń czeki 87.12 — 87.68, banknoty 86.90 — 87.90, Paryż 369, Praga 423, Ryga 66.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4.86 3/8, Holandja 12.13, Francja 141,93, Belgja 131,93, Włochy 120.85, Niemcy 20.42 1/4, Szwajcarja 25.24 3/4, Danja 18.47, Szwecja 18.12 1/4, Norwegja 22.62, Helsingfors 193, Praga 164.12.

Paryż. Londyn 141.65, Nowy Jork 29.14 i pół, Szwajcarja 558.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.396 — 123.704, 100 złotych polskich 64.04—64.21, wypłaty na Berlin 123.296 — 123.604, na Warszawę 63.92 — 64.08.

Zurych. Paryż 17.85, Londyn 25.25 1/8 Nowy Jork 5.19 1/4, Berlin 1.23,7, Wiedeń 73.26, Warszawa 65.50, Budapeszt 0.72,8, Bukareszt 2.15 i pół.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterl. 4.86 5/16. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.42, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Liverpool, 30 marca. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy: Marzec 9.76, maj 9.69, lipiec 9.58, październik 9.36. Zamknięcie giełdy: Kwiecień 9.71, czerwiec 9.66, sierpień 9.52, wrzesień 9.45, listopad 9.28, grudzień 9,28, styczeń 1927 r. 9.26, luty 9.25.

Nowy Jork, 30 marca. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 31.000, wewnątrz kraju 11.000, wywóz do Anglji 8 tys., na kontynent 13.000. — Loco 19.55, kwiecień 19.04, maj 19.04 — 19.05, lipiec 18.56 — 18.57, sierpień 18.35, wrzesień 17.90, październik 17.90 — 17.91, grudzień 17.59 — 17.60, styczeń 17.52.

Brema, 30 marca. Bawełna amerykańska 20.49 cent. dolar. za lbs.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ ZMNIEJSZONA PODAŻ.

Warszawa, 31 III. Na giełdzie Zbożowo-Towarowej notowano żyto kongr. 22.50, owies kongr. jednolity pg. próby 25.00 zł. — franco stacja załadowania, zaś żyto kongresowe franco Warszawa 24.00 zł. Obroty małe, przy niedostatecznej podaży.

O wyzyskanie starego papieru gazetowego.

Próby profesora Rhodesa.

„New Jork Herald" przynosi bardzo ciekawe szczegóły o odkryciu naukowem profesora jednego z uniwersytetów amerykańskich Rhodesa. Mianowicie Rhodes od dłuższego czasu zajmuje się kwestją

wyzyskania starego papieru gazetowego.

Proces tej reintegracji jest bardzo prosty. Mianowicie w odpowiednich maszynach papier gazetowy miele się, a następnie farba drukarska doznaje eliminacji przy pomocy t. zw. bentonitu. Zrobiono już naturalnie szereg prób, uwieńczonych rezultatem bardzo dodatnim. **Ale gdy** przyszło do praktycznego zastosowania wynalazku, okazało się, że potrzeba mu

bardzo wiele ulepszeń.

Obecnie pracuje prof. Rhodes przy współudziale inżyniera Thaltona nad udoskonaleniem swej metody, która będzie posiadała wielkie znaczenie w technice. Odkrycie prof. Rhodesa wywołało wielkie zainteresowanie kół fachowych.

Dwa strzały do bohatera filmu.

Poczciwy góral.

Niejaki Mikołaj Fousek, góral z zapadłego zakątka Karpat przyjechał do Berna na Morawach, w

odwiedziny do syna,

odbywającego tam służbę wojskową. Syn chcąc ojcu zrobić przyjemność, zaprowadził go do kinematografu, którego góral nigdy jeszcze

nie widział.

Wyświetlano właśnie jakiś straszliwy dramat; „bohater" łotr, wyzyskawszy zaufanie niewinnej kobiety, i zepchnąwszy ją na dno hańby, godził na jej życie. Nie mógł tego znieść poczciwy góral i w najtragiczniejszej chwili

strzelił dwukrotnie z rewolweru,

mierząc w postać łotra, widniejącą na ekranie. Słowaka aresztowano.

Sprawa skończyła się na

odebraniu rewolweru

i pouczeniu, iż nie należy w tym stopniu przejmować się obrazami kinematograficznemi.

Lotny, jak wicher arab przeszedł już do historji.

Zmierzch konia.

Nowojorski miesięcznik, poświęcony automobilizmowi obliczył, iż na całej kuli ziemskiej znajduje się około

90 miljonów koni

i 25 miljonów samochodów. Stosunek ten jednak zmienia się stale na niekorzyść koni. Szlachetne to zwierzę z roku na rok wypierane jest przez motory.

W miastach amerykańskich niewiduje się

prawie zupełnie koni,

a w ślad za Ameryką postępuje i Europa.

Wytrzymały i lotny jak wicher arab przeszedł już do historji i chyżość jego wydaje się współczesnemu człowiekowi ślimaczą w porównaniu z biegiem samochodu

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 8 wieczór.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cuda głębin morskich"
Pocz. przedstawień o godz. 5. 7. 9 wiecz.

„Apollo" —Pat i Patachon jako policjanci
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kobiety!... strzeżcie się papierosów!..."
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Błyskawiczny człowiek"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy —„Za cudzy grzech".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Człowiek, który stracił pamięć"

„Luna" — „Żoneczka na urlopie"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Złodziej w Raju".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — Zigano „herszt rozbójników"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Pod pręgierzem opinji".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Ekscentryczny zakład"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Czy warto kochać?".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Maciste jako detektyw"

Teatr Miejski — „Otello"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, na ostatniem przedstawieniu przed świątecznem „Otello" z Junoszą-Stępowskim. Bilety ulgowe ważne.

Czwartek, piątek, sobota — teatr nieczynny.

W niedzielę świąteczną jedno przedstawienie: o godz. 8 m. 15 „Orzeł czy reszka" z Junoszą-Stępowskim i Jarkowską.

W poniedziałek (drugi dzień świąt W. Nocy) o godz. 3 m. 30, po cenach zniżonych „Codziennie o 5-ej" (po raz ostatni w sezonie). Wieczorem „Orzeł czy reszka".

We wtorek, o godz. 3 m. 30, po cenach najniższych „Królewna Śnieżka i 7 karłów" (po raz ostatni w sezonie). Na przedstawienie to ważne są bilety nabyte na niedzielę dnia 28 marca.

Wieczorem we wtorek „Otello" z Junoszą-Stępowskim, Czylewską i Kochanowiczem. Bilety ulgowe ważne.

Na wszystkie powyżej wymienione przedstawienia kasa zamawiań sprzedaje bilety przez jutro, piątek i sobotę bez przerwy od 10 rano do 7 wieczorem.

W próbach pod kierunkiem reżysera Wł. Ryszkowskiego ostatnia premjera z Kazimierzem Junoszą-Stępowskim komedja amerykańska w 3 aktach „Znakomity Don Juan". Główną rolę kobiecą odegra p. Irena Grywińska, inne role ważniejsze pp.: Horecka, Jerzmanowska, Szubert, Woskowski, Wroński. Premjera w piątek dnia 9 kwietnia.

Jednocześnie pracownie teatralne zajęte są przygotowaniem całkowitej oprawy dekoracyjnej i kostjumowej, według szkiców i pod kierunkiem art. mal. Bolesława Kudewicza do głośnego dramatu ferji M. Maeterlincka p. t. „Błękitny ptak", który będzie następną po „Don Juanie" premjerą sezonu. Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz. Główną rolę Tyltyla odegra młodociana artystka Ninka Wilińska.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, czwartek, piątek i sobotę przedstawienia w Teatrze Popularnym zawieszone.

W święta Wielkiejnocy grany będzie wodewil w 5 aktach p. t. „Siarczysta dziewczyna". Melodyjne śpiewy i efektowne tańce tyrolskie urozmaicają ten zabawny wodewil. Udział przyjmują pp. Brandtówna, Zielińska, Bielecki, Puchalski, Moranowicz i Górecki. Tańce układu i z udziałem sympatycznej pary baletowej pp. Nowińskich. Kasa sprzedaje bilety na przedstawienia świąteczne codziennie od 12—3 i od 5 do 8-ej wieczorem.

PORANEK MUZYCZNY ORKIESTRY FILHARMONICZNEJ.

W nadchodzącą niedzielę, dnia 4 kwietnia, odbędzie się w Filharmonji o godz. 12-ej w południe świąteczny poranek muzyczny orkiestry filharmonicznej pod dyrekcją Bronisława Szulca. Jako solista wystąpi młody i utalentowany pianista Juljusz Meisterman, który odegra z towarzyszeniem orkiestry koncert fortepianowy Czajkowskiego. Ponadto program tego poranku zapowiada: Goldmarka: Muzykę baletową z op. „Królowa Saba", Dvoraka Humoreska, Moniuszki Uwerturę fantastyczną „Bajka", Hendla: Largo, Gounoda-Bacha: Ave Maria i inne. Kasa Filharmonji rozpoczęła już sprzedaż biletów.

„CZERWONY KAPTUREK".

Znana trójka artystyczna, która wśród dzieciarni łódzkiej pozostawiła tak miłe wspomnienie z poprzedniego przedstawienia w Filharmonji: 9-ioletnia gwiazda Ninka Wilińska, doskonała artystka i autorka Wanda Tatarkiewicz oraz świetny bajkopisarz, ulubieniec dzieci Benedykt Hertz — odegrają w najbliższy poniedziałek, t. j. dnia 5 kwietnia, o godz. 12-ej w południe bajkę „Czerwony Kapturek" w 3-ch aktach w nowej inscenizacji, ilustrowanej muzyką Al. Wilińskiego (piosenki, duety, kuplety, tańce i t. p.). Pozatem dany będzie sketch amerykański „Pat i Patachon i Jackie Coogan". Przedstawienie to niezawodnie zainteresuje milusińskich całej Łodzi.

—:::—

LEKARZ-DENTYSTA
PIOTRKOWSKA 50 tel. 21-36
H. LEWITA-FUCHS
przyjmuje od godz. 10—1 i od 3—6

Woda kolońska luksusowa
EROS
dająca w użyciu naturalne i trwałe zapachy kwiatów
Żądać wszędzie.

Arcydzieło wytwórni Paramount Pictures
POD PRĘGIERZEM OPINJI!
Historja upadku i poświęcenia w 8 aktach. Ostatnia kreacja słynnej — ALICE TERRY
Nad program: „DENTYSTA" wesoła amerykańska farsa w 2 aktach.
ANONS: Następny świąteczny program. Król śmiechu HAROLD LLOYD 14 akt. niesamowitych przygód
„Tam, gdzie pieprz rośnie!!!"
Reduta
Dziś poraz ostatni!
Początek o 3-ej ostatni seans o 10-ej.
Ceny miejsc: III—1 zł., II—1.50—I—2 zł.
— Własność Petefilm — Warszawa —

To więcej niż
Główny los wygrywa każdy
kto kupuje u
Kołodziejskiego Andrzeja 3,
gdyż otrzymuje najlepszy towar po niebywale niskiej cenie
Skarpetki od 75 groszy. Kalesony trykot. od 2.70 gr.
Koszule „ 8.— „ Krawaty jedwabne „ 1.— „
pozatem wielki wybór najwy- — kwintniejszych towarów. —

Baczność! Święta nadchodzą
Zaszczytnie znana
Wytwórnia wykwintnego obuwia
Józef Kowalczyk
CEGIELNIANA 25
poleca wielki wybór obuwia najnowszych — — fasonów. — —
Ceny przystępne.

Dr. med.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe
Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 48, o p4-5 dla pań
Oddz. poczekalnia Zawadzka № 1

Szwalnia
T-wa Ochrony Kobiet
Łódź, Piotrkowska 104-a
Szyje bieliznę
męską, damską, dziecinną i pościelową, oraz
kołdry i abażury.
Dzierganie dziurek,
kryte szycie, mereżki, ażurki, haft, znaczenie i plisowanie.
Pierze i puch
i pościel na zamówienia.
Ceny przystępne.

Ważne dla pań!
Łatwą metodą nauczam w przeciągu miesiąca kroju i szycia. Również nauczam bieliźniarstwa. —:— System paryski.
Łódź, Karola 8 m. 15
Zapisy tylko od 12—3 p. p.

Na raty!
Nareszcie wszyscy się już przekonali, że tylko w firmie
„Kredyt"
15 Nawrot 15.
I-sze piętro.
Kupić można tanio i na dogodnych warunkach towary: na kostjumy, suknie ubrania, palta. Firanki, kapy, kołdry watowe i biały towar.
„Kredyt" Nawrot № 15 — I-sze piętro. —
Tanio. dogodne — warunki. —

Tramwajarze i kolejarze
kupują wszelkie towary na raty tylko w firmie „KREDYT" Nawrot 15 I piętro (róg Sienkiewicza) bo rzeczywicie bardzo TANIO i na dogodnych WARUNKACH.

Na raty!
Materjały wełniane w najprzedniejszych gatunkach, na damskie suknie, kostjumy, płaszcze i na męskie garnitury jak również jedwabie i BIAŁE TOWARY, poleca na dogodnych warunkach i po przystępnych cenach.
„Kredyt Krajowy"
Piotrkowska 70
II piętr. front.

Dr. med.
Różaner
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Leczenie sztucznem słońcem górskiem.
NARUTOWICZA 9 (DZIELNA)
telef. 28-98.
Przyjmuje od 8-10 i od 5—8.

Dr. med.
H. Lubicz
Cegielniana 43
tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie sztucznem słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

Dr. med.
P. BRAUN
Południowa 23.
Specjalista
Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa
Przyjmuje 8 do 11 i od 5—8 wiecz.
Tel. 40-26.

LEKARZ-DENTYSTA
Wajner
Piotrkowska 73
Najnowszy sposób leczenia podług metody Prof. Prińca
Specjalność: usuwanie, najtrudniejszych zębów zupełnie bez bólu. Ceny niżej klinicznych

Dr. Michał
Lipski
choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe
przyjmuje obecnie na ul. Wschodniej nr. 65 (Piotrkowska 46)
telef. 3-51 w godz. 2—5 pp. i 7—9 w.

Ogłoszenia drobne.

Upiększajcie — wasze pokoje! Firanki od metra odprasowane, kapy pluszowe. Pikowe gobelinowe kołdry watowe. Podpinki Pracującym na raty Leon Rubaszkin ul. Kilińskiego 44.

Akuszerka Pipikowa przyjmuje zamówienia. Piotrkowska 132. 3997-2

Potrzebna zaraz kasjerka z kaucją 400 złotych. Oferty pod „Zdolna". 396

Marjanna Błaszczyk zgubiła legitymację Nr. 11,061, od zapomogi, wydaną w fabryce Scheiblera. 398

Wincenty Wodnicki Sztarka 3/5. Zgubił książkę Kasy Chorych. 399

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.